

3077. IV. czas,

日

JEDYNE CZASOPISMO POLSKIE W AZJI.

主 蘭

# TYGODNIK POLSKI



NIEDZIELA

20 stycznia 1929 r.

HARBIN (CHINY).

No. 349.

WYDAWNICTWA ROK SIÓDMY.

Redaktor i wydawca Ks. Wł. Ostrowski. Harbin, Chiny. 106, Grand Prospect street.

**PRENUMERATA:** W Chinach—8 dol. meks. rocznie, miesięcznie—70 cent. W Japonji—6 jen rocznie, 50 sen mies. W Polsce—24 złot. rocznie, mies.—2 złote. W innych krajach 4 dol. amery. rocznie, kwartalnie—1 dol. ameryk. Prenumeratę można przysyłać w listach pieniężnych lub rekomendowanych pod adresem: R. P. W. OSTROWSKI. R. Catholic Church. Grand Prospekt str. 106. Harbin. China. **OGŁOSZENIA:** Cała strona—25 dol. m., złot. polskich—80, dol. am. 12.00. 1/2 strony: 15 dol. m., zł. pol.—50, dol. am. 7. 1/4 str.: 10 dol. m., zł. pol. 30, dol. am. 4. 1/8 str.: 6 dol. m., złot. polsk 15, dol. am. 3. 1/16 str.: 4 dol. m., zł. pol. 10, dol. am. 2. W Polsce należytość za prenumeratę i ogłoszenia można wnosić do P.K.O. Konto N-r 190 968

## KWESTJA SPORU POLSKI Z LITWĄ.

Pisząc o sporze polsko-litewskim, trudno nie uśmiechnąć się. Istota samego sporu jest właściwie taką fantazją, że tylko z kurtuazji dla Ligi Narodów można to nazwać: „sporem”.—Spór o Wilno! O nasze polskie prastare Wilno!—tylko w kiepskiej głowie p. Waldemarasa mogło coś takiego powstać—jak utrzymywanie stanu wojennego małutkiej Litwy kowieńskiej z Polską. Mogłoby to wydawać się wogóle niemożliwym—jeśli nie uprzytomnilibyśmy sobie że poza małą Litwą stoją dwa wielkie i wrogie nam państwa.

Już począwszy od zakończenia naszych wojen, sprawa regulacji stosunków sąsiedzkich między Polską i Litwą natrafiała na poważne trudności. Mimo kolosalne i ofiarne wysiłki dyplomacji polskiej—specjalnie w okresie Locarna, rząd Litwy stał uporczywie na stanowisku negatywnym, niedopuszczając do zawarcia żadnej umowy. Początkową skłonność do usępstw w czasie konferencji w Kopenhadze i w Lugano z roku 1925—rząd litewski z czasem cofnął—tak że sprawa znowu na martwym stała punkcie. Polska okazywała zawsze dobrą wolę, czasem nawet aż za dobrą. To jednak może zbyt pobłażliwe postępowania Polski tłumaczyć należy sobie tem, że Polska jako członek Ligi Narodów—musi wobec niej lojalnie i nawet ofiarnie postępować.

Tymczasem stosunki zaczęły się zaostrzać.

W dwa tygodnie po wstąpieniu Polski do Rady Ligi Nar., 28 września 1926 r. zawarł rząd litewski z sowietami traktat potwierdzający warunki pokoju zawartego pomiędzy nimi w lipcu 1920 roku. Z warunków tego pokoju wynika, że

ziemia wileńska należy do Litwy. Naturalnie, że takie rozporządzenie się i paktowanie o cudzą własność, spotkało się z wyteżoną akcją dyplomatyczną. Ziemia wileńska jest bezspornie polską własnością. Prawnie określa tę własność traktat w Rydze zawarty 21 V 21 r. pomiędzy Polską a Sowietami, oraz decyzja Konferencji Ambasadorów z dnia 15-III 23 r. uznająca obecną granicę polsko-litewską.

Głoszenie przez p. Waldemarasa „wojny“ z Polską, i niesłychany ucisk ludności polskiej na Litwie, a wyrażający się zamykaniem szkół polskich oraz ostatnio odebranie wykładowcom szkół polskich—prawa nauczania publicznego, naraziło Litwę na pewien nacisk ze strony Ligi Narodów.

15 września 1927 r. złożył rząd litewski w sekretarjacie Ligi Narodów notę, oddającą sprawę tej fikcyjnej wojny na forum Ligi. W odpowiedzi na tę notę rząd polski odpowiedział również notą skierowaną do wszystkich rządów obcych państw, z wyjaśnieniami i oświeceniem tej nieistniejącej wojny. Ale i to posunięcie nie ocuciło p. Waldemarasa. Dopiero znane, wspaniałe wystąpienie Marszałka Piłsudskiego, proste i otwarte pytanie: «Pokój czy Wojna?», rzucone wobec kompletnej Rady Ligi Narodów, zmusiło p. Waldemarasa do ustąpienia i kapitulacji.

W listopadzie 1927, Liga Narodów po przyjęciu do wiadomości wyrzeczenie się wojny ze strony litewskiej poleciła obu rządów rozpoczęcie rokowań. W ten sposób pokojowe stanowisko Polski zwyciężyło.

Od tej chwili toczą się ciągle układy. Niestety p. Waldemaras z uporem wymyśla coraz to nowe po-

wody aby zawarcie układów odroczyć. Ciągłe jeszcze p. Waldemaras się łudzi. Jedyńm efektem pracy dotychczasowej, jest zawarcie tymczasowej umowy o ruchu przygranicznym.

Marzenia p. Waldemarasa o Wilnie—zawsze pozostaną tylko marzeniami. 15-minutowa replika pana ministra Zaleskiego na 3 godzinną mowę pana Waldemarasa lepiej przemawia do przekonania Lidze Narodów niż zbyt długie, nudne profesorskie wywody litewskie. Wprawdzie Liga Narodów okazuje Litwie, dotychczas niesłychaną pobłażliwość, ale cierpliwość i Ligi i Polski ma granice, a wtedy p. Waldemaras będzie mógł nie 3 ale 30 godzin deklamować z jednakowym skutkiem.

M. Madeyski.

## Z POLSKI.

(Od własnego korespondenta).

Po świętach. Zjednoczenie. Polskie radio. Śląsk. Nieco o robotnikach. KRONIKA.

Jakżeż szybko minęły święta! Parę chwil pełnych serdeczności i rzewności—i już poza nami tak miła nam uluda bez troski i niczem nie zamąconego szczęścia. Pozostało jednak coś—co da nam konieczny zapas energii na długie chwile żmudnej pracy. To odrodzenie! Odrodzenie ducha i serca.

Święta przeszły jak w bajce. Dobry Bóg dał nam mroźne lecz słoneczne dnie, dał śnieg i okiść na tle niebieskiego nieba. Jak w bajce wędrowaliśmy po Krakowie, po lasach i polach szepcząc korną modlitwę za te cudowne chwile.

Jest stare polskie przysłowie: «Wigilja piękna i jutrznia jasna. Będzie stodoła mała i ciasna.»

Oby Bóg w swej dobroci ze-



## Ś.p. GEN. CZESŁAW RYBIŃSKI

Z szeregu zasłużonych żołnierzy odszedł wskutek choroby płucnej zmarły 1 października ś. p. gen. em. Czesław Rybiński, przeżywszy zaledwie lat 56.

Przez całe swoje życie wysoko niósł sztandar polskości, dając tego wiele dowodów w swej służbie w wojsku rosyjskiem.

Już jako młody chłopiec opierał się jadowi, który szkoła rosyjska wlewała w młode dusze polskie. Ten hart niezwykły towarzyszył mu i w szkole wojskowej, i w pułku na Syberji, i w czasie pobytu w akademii wojskowej. Po ukończeniu akademii przydzielony do wojsk technicznych odbywał służbę we Władywostoku, gdzie słowem i czynem podkreślał swą polkość, postępując w myśl odziedziczonych po przodkach, bojownikach o wolność Polski, tradycji.

Z chwilą wybuchu wojny walczył na froncie kaukaskim. Kiedy rewolucja obaliła ustrój carski, przystępuje do organizacji oddziałów polskich w Odesie. Początkowo, jako wiceprezes, a potem prezes Związku Polaków Wojskowych oddaje sprawę tworzenia wojska polskiego nieocenione usługi. Po rozbrojeniu oddziałów polskich w Odesie, jako szef sztabu pracował aż do likwidacji ich majątków, poczem usiłował się połączyć z II-im Korpusem, lecz wskutek rozbrojenia korpusu, pozostał w Odesie.

W tym czasie dowództwo wojsk

polskich na Wschodzie mianowało gen. Rybińskiego komendantem tajnej organizacji agitacyjno-werbunkowej, której zadaniem było zasilanie tworzących się oddziałów uczestnikami b. II Korpusu. Na tem stanowisku ś. p. gen. Rybiński przyczynił się wydatnie do stworzenia IV Dywizji gen. Zeligowskiego.

W listopadzie 1918 roku zorganizował oddział z żołnierzy Polaków b. armji austriackiej i wyruszył pod Lwów. Po bitwie pod Mikułincami w Małopolsce Wschodniej dostał się do niewoli. Jego akcja na tyłach nieprzyjaciela w dużym stopniu przyczyniła się do utrzymania Lwowa w rękach polskich. Z chwilą wyjścia z niewoli, w połowie 1919 roku, przybył do stolicy, gdzie stanął na czele Departamentu Wojsk. Techn. W. 1924 r. na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku.

Nie zaniechał jednak pracy społecznej, biorąc czynny udział w szeregu organizacji społecznych, między innymi, jako prezes Osiedla Wojskowego i wice-prezes Ligi Morskiej Rzecznej.

Na wieczny spoczynek odprowadzali ś. p. generała Rybińskiego przedstawiciele wojskowości, władz oraz tłumy publiczności. Nad grobem żegnano Go w słowach pełnych żalu, albowiem zmarł człowiek, który „zawsze ojezyźnie służył czem mógł, wiedzą wysoką i sercem gorącym“.

Z. P.

zwoił na ziszczenie się tej przepowiedni—obyśmy mieli zadużo zboża.

Dzisiaj już znowu każdy przy swej pracy, każdy znowu pełen troski i szarego codziennego życia. Nawet deszcz i odwilż uczyniły naturę smutną i tęskną za minionymi chwilami.

Ale i tak, każdemu z nas radośnie bije serce. Bo i jak się nie cieszyć, jak nie witać z radością fakt zespłania się społeczeństwa polskiego,—fakt coraz bardziej solidarnej pracy dla Ojczyzny. Ostatnio do Federacji Obrońców Ojczyzny, obejmującej wszystkie związki b. bojowników o wolność Polski, przystąpiły 3 nowe związki. Już złączonych jest 19 związków. Jeżeli uwzględnimy, że conajmniej 40 procentów ludności polskiej to byli żołnierze—to śmiało mówić możemy o znikaniu dzielnicowości i ścisłej łączności pomiędzy społeczeństwem polskiem.

Węzły szczerzej przyjaźni i poczucie braterstwa zacieśniają się szybko, a dzięki radiu—większą tego mamy świadomość Polskie radio ma 5 stacji: Warszawa, Kraków, Katowice, Poznań i Wilno. Jakże miłą chwilą jest wysłuchanie wspólnej audycji wszystkich stacji. W

ciągu dwóch godzin każdy właściciel aparatu w dzień wigilji usłyszał żywe słowo—słowo radości i pozdrowienia bratniego ze wszystkich rozdartych do niedawna dzielnic Polski. W jednej godzinie, z jednych słuchawek płynął głos dzwonu królewskiego—Zygmunta, śpiewny głos kołedy litewskiej, pełne energii słowa Warszawy i Poznania i silny jak uderzenie młota w kowadło—oddech Śląska.

Śląsk—stalowe serce Polski. Śląsk, gdzie zamiast czechu gadania króluje dźwięk młota i kilofa. Czy dziwić się można zatem, że praca ślązaków idzie w świat sławiąc przemysł polski? Ot w ostatnim tygodniu powieziono z Katowic 85.000 klg. rurociągów do Japonji? I to nie jest odosobiony wypadek,—nasze śląskie wyroby są znane i poszukiwane na rynkach światowych! Ale bo też—niech sobie ludzie opowiadają co chcą—robotnik nasz jak zechce to wszystko potrafi. Było raz tak.

Na linii kolejowej Kutno—Strzałków, postanowiono przesunąć w pewnym miejscu tor kolejowy i most o wadze 180.000 klg. w bok o 17 metrów 80 cm. i także most podnieść zarazem o prawie 2 me-

try w górę. Cała ludność była w tem, że ze względu na ruch kolejowy trzeba było to niemię zrobić. I cóż powiecie? 18 grudnia przy 15 st. mrozie przystąpiono do pracy. Była godzina 7.30, 19 grudnia o godzinie 10-tej oddano już linię do użytku. Wyobraźcie sobie: most o 180.000 klg., tor kolejowy, 15 stopni mrozu, 17 metrów w bok i 2 w górę i to wszystko w ciągu 26 i pół godzin nieprzerwanej pracy. Jest to zatem pewnego rodzaju rekord pracy ustanowiony przez grupę polskich robotników.

Oby ten wspaniały wysiłek—stał się dla nas wszystkich przykładem i bodźcem do ustanawiania na tym polu nowych, może mniej znanych i mniej reklamowanych, ale jakżeż zaszczytnych rekordów.

M. Madeyski.

## LIST DO REDAKCJI

Charbin, dnia 12 stycznia 1929 r.

Przewielebny Ks. Proboszczu  
i Szanowny Redaktorze!

W № 347 „Tygodnika Polskiego“ z dnia 6 stycznia r. b. wydrukowane zostały „Wspomnienia z działalności Polskiego Komitetu Narodowego we Władywostoku“ przez b. Vice-prezesa tegoż Komitetu p. Alfonsa Bednarskiego, będące uzupełnieniem mego artykułu z № 339, poruszającego tę samą sprawę.

Zywy oddźwięk w postaci treściwych wspomnień p. Bednarskiego umacnia mię w przeświadczeniu potrzeby wydania historii P. K. N-u, który tak wielką rolę odegrał w życiu emigracji polskiej na Dalekim Wschodzie.

W tym celu zwracam się do b. członków P. K. N-u oraz do osób, które korzystały z opieki tegoż Komitetu i którym działalność jego była znana, z prośbą o nadsyłanie do „Tygodnika Polskiego“ swych wspomnień lub, wogóle, artykułów, mogących przelać światło na działalność P. K. N-u we Władywostoku i tem przyczynić się do wydania wspomnianej historii.

Osoby, będące w posiadaniu odnośnych dokumentów i pragnące przyjść z pomocą w zamierzonej pracy, proszone są do skierowywania takowych pod adresem d-ra Stanisława Tomaszewskiego (Harbin, Pekarnaia 17) lub inżyniera Jana Tomaszewskiego (Warszawa, ul. Mokotowska 8 m. 1).

Przytem łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Dr. Stan. Tomaszewski  
b. prezes P.K.N-u we Władywostoku.



## Dział Handlowo-Przemysłowy.

## Skrót wiadomości o Mandzurji Północnej.

(Ciąg dalszy).

Po ustąpieniu P. Giewartowskiego z zajmowanego stanowiska cukrownia Aszyche pod zarządem następcy zaczęła prędko chylić się ku upadkowi i już w końcu 1925 r. postanowiono ją zamknąć a na wiosnę 1926 sprzedano ją za bezcen (niemal za 15 procentów jej wartości) izraelicie p. I. Kaganowi, który po 2 letniej próbnej pracy zmuszony był oddać ją na własność bankowi za długi, których opłacić nie był w stanie. Aszychejska cukrownia, mając istotnie wyjątkowo korzystne warunki istnienia zaprzestała pracę i powoli zarasta mchem i burzanami. Jest to cukrownia mogąca produkować do 50 ton rafinady dziennie, zaopatrzona również w aparaty i przybory dla fabrykacji 50 ton cukru chińskiego. Oprócz cukrowni istnieje także gorzelnia z produkcją 12000 litrow spirytusu o 96 procent. bądź to z melasu, bądź to ze zboża. Druga cukrownia w Mandzurji «Hulanche» również o przerobie do 50 ton kryształu, lecz tylko kryształu, jest położona również niedaleko od Charbina na lewym brzegu Sungari. Jest ona własnością chińskiego banku państwowego i pracuje bardzo nieszczególnie, zawdzięcza jedynie swoją egzystencję okoliczności, że srodki banku Trzech Wschodnich prowincji są bardzo znaczne i że ambicja narodowa nie pozwala Chińczykom likwidować przedsiębiorstwa nawet przynoszącego stratę.

I tak mimo warunków bardzo korzystnych przemysł cukrowniczy w Mandzurji jak narazie, przechodzi fatalny kryzys i zaledwo tylko jedna cukrownia Hulanchejska wyrzuca na rynek 1200 ton kryształu, gdy oprócz nieskończonej ilości cukru chińskiego Mandzurja Północna rocznie pochłania do 20000 ton kryształu (Granulated), rafinady prawda nieznaczne ilości.

Dodać wypada, że obie cukrownie przeważnie używały nasion polskich a mianowicie nasiona firmy K. Buszezyński i Synowie w Warszawie, osiągając bardzo dodatnie rezultaty. W ostatnich latach próbowano również polskich nasion «Granum» i aczkolwiek Granum wcale albo bardzo nie wiele ustępuje nasionom Buszezyńskiego, jednakże jak dotąd nie są tak rozpozszechnione jak Buszezyńskiego nasiona.

Pozatem istnieje (choć w tej chwili również nie czynne) poważne przedsiębiorstwo w Charbinie a mianowicie Angielska produktowa kompanja. Niestety w tej chwili nie mamy możliwości podać dokładnych cyfr, możemy tylko zanotować, że jest to przedsiębiorstwo milionowe

i obracające rocznie milionowymi sumami, trudnoło się eksportem mięsa wołowego, baraniego i wieprzowego oraz drobiu do Anglii. Konjunktury handlowe w tej chwili niepomyślne chwilowo spowodowały bezczynność fabryki i refryzeratorów.

O reszcie fabryk i fabrykatakach wspominać nie będziemy—jest ich spora liczba, lecz nie bardzo poważnych rozmiarów ani wagi. Kilka browarów, kilka fabryk wódek, kilka garbarni, lecz wszystko to nie należyce sformowane o istocie i wyglądzie bardzo prymitywnym, tak prymitywnym jak cały szereg mydlarni, które pracują korzystnie mimo obrzydliwej technicznej organizacji.

Wspomnieć należy jeszcze o istnieniu chińskiej fabryki kołder a'la białostockich, fabryki dość poważnej, niestety, albo lepiej na szczęście nie mogącej konkurować z wyrobami naszymi. Wygląd kołder nawet dość możliwy, kiedy cóż, pachną one kołdry, jak sari zgorzzeni tem chińczycy określają «brudnym baranem».

Stosunkowo słaby rozwój przemysłu przypisywać należy brakowi przemysłowych kapitałów, Chińczycy bowiem nieznając danych gałęzi przemysłu wcale nie zdradzają chęci angażować swe kapitały finansowe, zaś obce w myśl maksymy, że przemysł rozwijać można i należy li tylko w obrębie swego państwa, tak że angażować się nie chcą i prowadzą taktykę czysto eksportowo-handlową, wobec czego stały brak kapitałów przemysłowych naturalnie nie sprzyja rozwojowi przemysłu. Także banki jak chińskie tak europejskie jak i amerykańskie operują jedynie w towarach i to eksportowych przeważnie. Jednym słowem taktyka wykorzystania istniejących możliwości bez tendencji stworzenia i rozwijania operacji na dalszą metę i z ryzykiem nie ubezpieczonego natychmiastowego „profitu“. Iksni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wedle statystyk organizacji kupieckich wywieziono z Charbina po Sungari w roku 1927 różnych towarów na sumę 23 milj. dolarów chińskich t. j. 8 milj. amerykańskich dolarów. W tej sumie towarów zagranicznych było na 5 milj. dolarów. Przeważnie eksportowano manufakturę, mniejwięcej na sumę 10 milj.

chińskich dolarów, z których 7 i pół milj. przypada na manufakturę wyrobu krajowego, (chińskiego). W dużej ilości także wywieziono soli, a mianowicie na sumę 2 milionów chińskich dolarów. (Gun-Bao.)

## Handel Mongolji.

Mongolja albo Chałcha zajmuje jak wiadomo wielką przestrzeń Centralnej Azji. Na tym obszernym obszarze zamieszkuje natomiast wedle przybliżonego obliczenia zaledwo 680 tys. mieszkańców. Zajmują się Mongolowie przeważnie hodowlą bydła. Nadmiary mięsa i produktów mlecznych oraz skóry (surowe) stanowią główne pozycje eksportu. Eksport wzrasta z roku na rok. I tak w roku 1924 r. wynosił eksport 37,6 milionów tugrików (1 tugrik—plus minus 1 dol. chińsk.), w 1925 r.—39,4 mil. tugr., w 1926 r.—4,9 mil. tugr., w 1927—49,9 mil. tugr.

W czasie ostatnich 4 lat obrót handlowy powiększył się o 33 proc., wywóz przewyższa cośkolwiek wwóz. Pozycje eksportu przedstawiają się następująco: Rogacizna 425000 sztuk, w tem owiec 350000 głów, wełna do 100000 ton, włosie do 1500 ton, skór surowcowych do 2,3 mil. sztuk, futra (surowe) do 1,85 mil. sztuk, masło, kiszki, rogi.

Na import Mongolski składają się: zboże, cukier, herbata, wódki, spirytus, tytuń, manufaktura, jedwab, galanterja, wyroby skórzane, produkty naftowe, przybory myśliwskie, szkło, naczynia szklane i emaljowane, metale i wyroby metalowe, zapalki, świece, papier i bakalje. Cukier i manufakturę handluje Mongolja jedynie z Chinami i Sowietami. Proporcja tego handlu w procentach jak następuje: w 1924 r. handel z Chinami 85,7 pr., z Sowietami—14,3 pr., w 1925 r.—z Chinami 78,3 pr., z Sow. 21,7 pr., w 1926 r.—z Chinami 68,7 pr., z Sow.—31,3 pr. i w 1927 r.—z Chinami 63,6 pr., z Sowietami 36,4 procentów.

Jak widać Sowiety zaczynają wypierać Chińczyków. Eksport wskazuje na większą jeszcze przewagę Sowietów.

Eksport do Chin w roku 1924 86,3 pr., do Sowietów 13,7 proc., w r. 1925 do Chin 75,8, do Sowietów 24,2 pr., w 1926 r.—do Chin 60,7 pr., do Sowietów 39,3 pr., w 1927 r.—do Chin 50,0 pr., do Sowietów 50,0 pr.

Zwiększenie się eksportu Mongolskiego do Sowietów wskazuje na słaby rozwój industrialny sowiecki. (Gaz. „Gun-bao“).

WYSZEDŁ Z DRUKU

„KALENDARZ CHARBIŃSKI“ na 1929 ROK

JEST DO NABYCIA NA PLEBANJI.



## Biuletyn misyjny.

## Praca misyjna Pań.

Wykład wygłoszony 31-X 1928 r.  
w sekcji misyjnej Sod. Pań.

(Dalszy ciąg).

«I potrzeba wyznać, że w kobiecych ciałach są najmocniejsze dusze». rzecze Słowacki, a są niemi dlatego, ponieważ się modlą. Jeśli wryje się w nasze dusze przekonanie, że każdy chrzest, każde przewyciężenie zabobonnej natury u pogan, to dzieło łaski, a każdy krok dla apostołstwa misyjnego—to moc łaski,—to pojąć łatwo, co dlań znaczy apostołstwo modlitwy. Nie jesteśmy w stanie zwyciężać przeszkód w pracy misyjnej, na jakie zapewne napotykamy, bez łaski Pana Boga. Misjonarze są bezsilnymi bez Jego łaski, względem pogan i wobec siebie, ze swem trudnem powołaniem misyjnej. Łaski to potrzebne nam są, jak rosa dżdżu dla łąków polnych—a spłyną obficie na jasnych promieniach modlitwy. Ujrzymy w jej świetle rady mądrości Bożej, wzmocnimy na duchu własne słabiutkie zabiegi i nieśmiałe starania drugich, odczujemy tak wyraźnie, że w każdej apostołstwa jesteśmy w ręku Pana Boga, a nie w ręku ludzkim. Nie wiemy, ile, dusz pogan naznaczono każdemu z nas w planie Bożym dla wyblągania im łaski chrztu. Nie potrzebujemy kontentować się małą ilością szczęśliwców. Jest rzeczą pewną, że cały szereg dusz pogańskich od tej naszej modlitwy zależy i to nam wystarcza, by być miłosiernym. Apostołstwo krańców nie zna, gdyż wzoruje się na niezmiernie miłości Bożej. Pcha nas wdzięczność własna i niedostatek duchowy przeszła miljarde bliźnich. Nie nadążymy modlić się za nich same, możemy wciągnąć do pomocy niewinną diabłkę, ucząc ją—codziennego pocierza za misje i przyjmowania Komunii św. na cele misyjne. Wszystkie trzy Towarzystwa Papieskie Misyjne, które są najważniejszymi z wszystkich istniejących, przepisują przedewszystkiem modlitwę za pogan i za misjonarzy. Pan Bóg może udzielić łaski chrztu bez nas, ale nie chce: Czeka na nasze miłosierdzie względem bliźnich, którem nas zarazem pragnie—uszlachetnić.

Pozostaje nam jeszcze jeden środek pomocy dla misyj. Gdzie zdają się zawodzić dwa pierwsze, tam trzeba sięgać mężnie po trzeci, cennym jest zwłaszcza tam, gdzie napotykamy na trudności. Czasem okoliczności zniewalają nas do apostołstwa cierpienia, może nie zauważaliśmy tego dotąd. Trzeba rozzejrzeć się po otoczeniu, czy niema ludzi cierpiących, którym mogliśmy podsunąć ideę apostołstwa

cierpienia dla misyj. Może mamy w parafji lub wśród znajomych osobę w szczególny sposób krzyżem Pańskim dotkniętą, i to taką, która skarży się na bezużyteczność swego życia. Duszy tej smutnej przedstawmy obraz rzesz pogańskich. Niechaj się weń wpatrzy i będzie względem nich hojną.... Nie wiedziała, że krzyż jej miał cel i wartość, tak wielki ważny. Nie wiedziała, że ma skarby, któremi może rozporządzać dla dobra drugich. Skarby o wartości wiecznej i niezniszczalnej. Nie pomyślała dotąd, że darem tym może sobie wytworzyć pełność szczęścia własnego życia wewnętrznego. O, gdyby nam się udało obudzić w takiej duszy, zapal cierpienia dla misyj, dla naszych prac misyjnych, dla polskiej akcji misyjnej, która zbyt wolno się rozwija, a może nawet się cofa. Dusza wzrosłaby w własnych oczach. Może potrzebne są te nasze Drządzki krzyżowe dla apostołstwa wśród tych, którzy dotąd jakoś nie pojęli swego zadania jako katolika i przywódcy pośród nas, maluczkich.

Wierzmy silnie, że łaska Boża zajęć do opornych może także łożyskiem przez ciernie usłanem.

Holandja—ta organizatorka życia katolickiego par excellence—założyła u siebie dzieło: Apostołstwo Chorych. Centralą jest parafja Blumendaal. Niemcy mają filję Dzieła w Leutesdorf nad Renem i wydają co miesiąc ulotkę w formie listu do chorych, pod tytułem: Krankenapostolat. Do intencji włączono także sprawy misyj. Chorzy cieszą się na te listy i wyczekują ich z radością. Może wartoby pomyśleć o czemś podobnem u nas?

O pewnych ludziach powiedział de Maister: Tym ludziom tylko jeden cel przyświeca: Odrywać sprawy ludzkie od Boskich—separer de la Divinite. Czyż wobec tego nie muszą istnieć i tacy, którzy, naprawiając to, co tamci zepsuli, zwracają oddalonych z powrotem do Boga?.. Apostołstwo dla misyj ma także za zadanie zbliżać dusze do Pana Naszego, Który je kocha, i zastępować w pracy tych nierozsądnych i nielitościwych, którzy każą czekać, zwlekać, aż okoliczności nas gwałtem pchną do działania, jakoby czas czekał i nie porwał dusz coraz bliżej ku wieczności. Czy obawiamy się, że dusze te rychło zajdą do światła poznania Pana Boga?.. Rozglądając się w obecnym stanie misyj katolickich, przekonujemy się dostatecznie, że okoliczności do działania już się ułożyły, że czas największy przystąpić do czynu, pod grozą rozminięcia się z okazją do dobrego i to w ten sposób, że nie opuszczamy powziętych spraw, zanim nie zostaną załatwione z pożytkiem.

Nie czekać nam, lecz działać: nie iść, lecz bieć. Nie trwożyć się,

lecz ufać wielkiej mocy ramienia Pańskiego, która wesprze serca gorące, acz słabe, i skruszy choćby najtwardszą stal na najczystsze złoto miłości....

K. Berkanówna.

Poznań, adwent 1928.

P.S. Nasz Związek Misyjny Polek bierze się dzielnie do roboty wiedzą o tem nieco Charbińskie Urszulanki-Misjonarki.... Kto wie, ile w tem zasługi Przew. Ks. proboszcza Ostrowskiego w Charbinie za zaufanie do pracy niewieściej, o której nam mówił w Poznaniu w te słowa: «Polka z natury swej była i być musi apostołem; Wam więc, Polkom, zwierzymy los i powodzenie naszej placówki misyjnej». «Wierzę teraz, że akcja misyjna w Polsce się ruszy, bo zabierają się do niej kobiety». (1926).

Dziękujemy Ci, Czcigodny Kapłanie Boży, za to wielkie zaufanie, jakie w nas położyłeś i jakie nas wzmacnia.

Zechciej, Księżu proboszczu pobłogosławić tej naszej skromnej pracy na 1929....

K. B.

## MIEJSCOWE.

Zarząd Stowarzyszenia «Gospoda Polska» dnia 26-go stycznia b. r. urządza doroczny tradycyjny bal polski. Dla wykonania przedsięwziętego zamiaru wyłoniona została specjalna komisja balowa, która przy łaskawem współudziale Szanownych Pań energicznie krząta się koło upiększenia lokalu Gospody, zorganizowania bufetów i t.d.

Tegoroczny polski tradycyjny bal na korzyść szkoły przy Gospodzie sądząc po pracy przygotowawczej oraz po tem, że najwibitniejsze osobistości kolonji polskiej w Charbinie przyjęły łaskawy udział w organizacji balu, zapowiada się nader pomyślnie pod względem dekoracyjnym i estetycznym oraz wytworzenia na balu atmosfery swobodnej pełnej zdrowego humoru, a to tembardziej, że organizatorzy balu przygotowują szereg pięknych niespodzianek. Na balu będzie przegrywać pierwszorzędną orkiestrę muzyki. Komisja balowa ma nadzieję, że bal tradycyjny przy poparciu szerokich warstw kolonji polskiej da wyniki dodatnie jak pod względem artystycznym, tak i pod względem materialnym.

## KALENDARZYK KOŚCIELNY

- 20. N. Fabjana i Seb.
- 21 P. Agnieszki, p. i m.
- 22 W. Wincent., dj.
- 23 Ś. Zaślubiny NMP.
- 24 C. Tymoteusza, b.
- 25 P. † N. ś. Pawła
- 26 S. Polikarpa b.
- 27 N. Jana Złotoust, b.